

Ernest Gellner

Istota unikająca gaf, czyli wiązka hipotez

Przekład za: „The gaffe-avoiding animal or a bundle of hypotheses”, w: *Relativism and the Social Sciences*, Cambridge: Cambridge University Press 1987.

Istnieje wiele koncepcji zachowania racjonalnego. Do najbardziej chyba znanych należy idea *Zweckrationalität*. Zgodnie z nią działanie jest racjonalne, jeśli w sposób optymalny zapewnia realizację określonego celu (lub też, jak głosi inna wersja, jeśli działający podmiot jest przekonany o takiej optymalności). Szczególnym elementem racjonalności instrumentalnej jest wymóg efektywnego wykorzystywania informacji. Warunkiem osiągnięcia wyznaczonego celu jest dysponowanie odpowiednimi środkami, przy czym to właśnie informacja umożliwia ich właściwy dobór, sama tym samym stanowiąc środek, być może najważniejszy. Dlatego też *Zweckrationalität* wymaga nie tylko skutecznych narzędzi, lecz także „skutecznej” informacji, dzięki której w danych warunkach uzyskujemy maksymalną możliwą efektywność środków ze względu na wyznaczony cel.

Inny rodzaj racjonalności to regularność, konsekwencja, podobne traktowanie podobnych przypadków. Jeśli władza, organizacja lub dowolny element świata przyrody nie są w tym sensie racjonalne, jesteśmy bezbronni wobec ich kapryśnej nieprzewidywalności. Wierność regułom może być odniesiona do kolejnego typu racjonalności, rozumianej jako realizowanie wartości. Osobiście uważam, że tak zwanej *Wertrationalität* nie można uznać za formę racjonalności, gdyż nie daje się ona sprowadzić do formuły osiągania wyznaczonych celów. Różni się więc zasadniczo od umiejętności spełniania zachcianek (a tym właśnie jest *Zweckrationalität*), ponieważ polega na bezwzględnym przestrzeganiu wartości, na konsekwentnym ich realizowaniu w każdych okolicznościach oraz, co ważne, sięga do samej głębi tożsamości, prze-

nikając wszystkie jej aspekty. Gdy jednak próbujemy uchwycić i nazwać owo *Wert*, wówczas *Wertrationalität* rozmywa się i rozszczepia na pozostałe typy racjonalności.

Konsekwencja i instrumentalizm, rozumiane jako dwa aspekty racjonalności, częściowo pokrywają się, jeśli bowiem optymalna efektywność jest jednoznacznie określona w konkretnej sytuacji, skuteczne zachowanie instrumentalne także będzie określone i stałe. Ten sam cel w podobnych okolicznościach wymagał będzie tych samych środków. Zauważmy także, iż sama regularność zachowań, przyjęta jako część strategii organizacji lub jednostki, może okazać się skuteczna dla realizacji pewnego rodzaju celów.

Pozorna oczywistość i jednoznaczność pojęcia racjonalności sprawia, iż uchodzi ona za nieproblematyczną, a ewentualne kontrowersje z nią związane traktowane są jako czysto techniczne, nie odnoszące się do samej istoty tej kategorii. Najbardziej wpływowa teoria instrumentalistyczna, utylitaryzm, generuje wiele, jedynie z pozoru technicznych, problemów związanych z jej zastosowaniem, takich jak chociażby kwestia intersubiektywności lub problematyka ryzyka.

Pojęcie racjonalności instrumentalnej, czy też po prostu efektywności, budzi jednak moje poważne wątpliwości, zwłaszcza biorąc pod uwagę szczególne okoliczności, w jakich obecnie się znajdujemy. Nie sądzę, abyśmy mieli tu do czynienia z wydumanym problemem akademickim – w życiu codziennym jednoznaczna identyfikacja tego, co należy uznawać za postępowanie racjonalne, staje się coraz trudniejsza.

Dwa podstawowe elementy składające się na definicję racjonalności instrumentalnej, *zweckrational*, to środki i cel. Pojęcie racjonalności samo w sobie zakłada możliwość wyabstrahowania celów i warunków ich realizacji – takich, dzięki którym możemy oczekiwać, iż nasze wysiłki zostaną ukoronowane sukcesem. Zakłada ono także istnienie obiektywnego świata przyczynowo powiązanych zjawisk, z których niektóre jesteśmy w stanie kontrolować. To właśnie środki są tym, nad czym w jakiś sposób panujemy. Z drugiej strony jednak mogą one, jako element sytuacji zastanej, wpływać na nasze cele.

Założenia leżące u podstaw idei efektywności wydają się bezsporne, a ewentualne wątpliwości mają charakter ogólny i nie dotyczą problemu efektywności jako takiej. Może to być chociażby kwestia istnienia lub poznawalności świata obiektywnego albo też zagadnienie przyczynowości – czy jednak odnoszą się one w sposób szczególny wła-

śnie do kategorii efektywności? Wydaje się, że mają raczej charakter uniwersalny i że nie ma powodu, by akurat teraz zaprzętać sobie nimi głowę. Jednak uważam, że w kontekście racjonalności warto rozważyć niektóre ich aspekty.

Pojęcie efektywności zakłada nie tylko istnienie zewnętrznego świata, zakłada istnienie *jednego* świata. Sądzę, że większość teoretyków wiedzy czy filozofów nauki rzeczywiście przyjmowało w swych pracach tego rodzaju tezę. Model, którym mniej lub bardziej otwarcie się posługiwali, wygląda następująco: jednostka, stosując określone narzędzia poznawcze i w oparciu o dostępne jej dane, kształtuje *jeden świat* (przy czym zmiana przyjętej epistemologii jest zarówno zmianą w zakresie doboru źródeł zewnętrznych, jak i zmianą stosowanych przez jednostkę narzędzi). Oczywiście od czasu do czasu dochodzi do rozpadu owego świata, kiedy to mamy do czynienia z anomalią, problemem, który domaga się rozwiązania. Metodą przywrócenia utraconej jedności jest reorganizacja wyznawanych poglądów.

David Hume uważał człowieka za wiązkę wrażeń – zauważmy, że ta słynna fraza przyjmuje liczbę pojedynczą. Przyjęto, że wrażenia łączą się, tworząc jednolitą całość, tak jak płatki śniegu ostatecznie zastygają w dużą kulę śniegową, kiedy lepimy bałwana. Nie jest do końca jasne, dlaczego tak się dzieje i w jaki sposób owe wiązki jawią się nam ostatecznie jako względnie uporządkowane i wyraźne. Dla Immanuela Kanta proces owego zlepiania się poszczególnych fragmentów i kształtowania jednolitej całości odgrywa zasadniczą rolę w konstruowaniu obrazu świata i określany jest mianem syntetycznej jedności apercpcji. W istocie dla Kanta na tym właśnie polega podstawowe zadanie poznającego podmiotu, zadanie podobne do pracy prezentera telewizyjnego prowadzącego program informacyjny, dzięki któremu przekaz stanowi jakąś całość. Choć podmiot jest pod wpływem wielu wrażeń, to dzięki jego zdolnościom poznawczym układają się one w całościowy obraz, tworząc *świat*. Dla Hume'a taka wiązka powstaje w tajemniczym procesie spontanicznego narastania czy też gromadzenia wrażeń. Docenić należy fakt, iż to Kant zidentyfikował ów problem, a raczej był tego bliski – jako że traktował on jedność postrzeganego i tworzonego świata jako krok ku rozwiązaniu zagadnienia przyczynowości, nie dostrzegając przy tym problematycznego statusu owej jedności. Jego wątpliwy „dowód” przyczynowości sprowadza się do następującego: przy założeniu istnienia jednego świata, w którym każda

rzecz została przypisana określone mu miejscu, przyczynowość jest z góry przyjęta, jako że bez tego rzeczom nie można by przyporządkować określonych pozycji w świecie. Dlatego też przyczynowość musi być uznana lub odrzucona w jednej wiązanej umowie wraz z jednolitym światem. A nikt nie jest w stanie odmówić istnienia takiemu światu, jak argumentował Kant, zatem przyczynowość jest dowiedziona.

Jedna wiązka, jeden świat. Mimo, iż po tak zwanym zwrocie lingwistycznym zagadnienia epistemologiczne zostały przeformułowane w kategoriach filozofii języka, powyższe założenia utrzymano. Kwestię relacji języka i świata rozważano na podstawie milczącego założenia, iż jeden język odpowiada jednemu światu.

Nie należę do bezkrytycznych entuzjastów późnych prac Ludwika Wittgensteina. Jednak gdybym miał wybrać z jego dzieł jedną ideę, którą uważam za znaczącą i uzasadnioną, wskazałbym odrzucenie koncepcji „jednolitej wiązki”, które, *nur mit ein bisschen anderen Worten*, całkowicie przenika jego podejście do języka. Nie trzeba zgadzać się ze sposobem, w jaki wykorzystuje on ideę wielości, różnorodności i niewspółmierności rozmaitych „gier językowych”, należy jednak dostrzegać daleko idące konsekwencje tej idei. Sprawa jest prosta: Wittgenstein zakładał, iż owa wielość i różnorodność (czy też raczej jej rozpoznanie) coś w jakiś sposób wyjaśniła, zwalniając nas tym samym z obowiązku poszukiwania uniwersalnych twierdzeń o świecie. W rzeczywistości nic takiego się nie dzieje. Jego odkrycie rozumiane w ten sposób ma dla mnie wartość znikomą. Ale jeśli potraktujemy je jako problem, a nie rozwiązanie problemu, koncepcja ta nabiera znaczenia.

Gry językowe, czyli zespoły znaków oraz zasad regulujących ich użycie, nie składają się na jeden wszechobejmujący język, zawierający właściwy sobie zbiór reguł oraz rzucający na świat cień kategorii – tak jak przypuszczał Kant. Jest to, moim zdaniem, główny problem filozoficzny związany z pojęciem gry językowej. Przede wszystkim istnieje wiele rozmaitych gier. Ponadto nie istnieje wspólna, jednolita relacja między nimi a rzeczywistością ponad-językową, czymkolwiek by ona była – czasem nawet nie istnieje żadna taka relacja. Dopóki jednak gry odnoszą się do rzeczywistości, odnoszą się w bardzo różny sposób, z różnych powodów i w różnych kontekstach – dlatego owe drobiny rzeczywistości, które chwytają, utrwalają i relacjonują, nie są tego samego rodzaju. Zróżnicowanie gier odpowiada zróżnicowaniu źródeł, z których czerpią. Niewspółmierność rozmaitych gier odpowiada niewspółmierności elemen-

tów, które zostają przez nie splecione w odpowiednie struktury. I tak jak nie da się sensownie odpowiedzieć na szachowy ruch wedle reguł domino albo scrabble, tak samo nie można oczekiwać, że różne światy dadzą się pogodzić jedną perspektywą, jedną koncepcją, jednym systemem. Różnorodność powiązanych ze sobą, ale niewspółmiernych światów zastąpiła jednolity świat, milcząco przyjmowany przez klasyczną epistemologię – świat podobny do spotykanych czasem w muzeach panoram, które przedstawiają *jeden* obraz uzyskany poprzez przyjęcie jednego wybranego punktu widzenia, a charakter wszystkich obiektów uwarunkowany jest ową określoną perspektywą. Tradycyjna epistemologia ulokowała postrzegającą jednostkę w jej jednoosobowym kokonie, gdzie z dostarczanych elementów układała ona swoją mozaikę.

W takim świecie mogłaby ona, gdyby tylko zechciała, być racjonalna instrumentalnie. Ten rodzaj racjonalności wymagałby wyjątkowej jasności umysłu, stabilności celów i pragnień, a także wielkich umiejętności bądź szczęścia w przewidywaniu kolejnych elementów wciąż niekompletnej układanki. Lecz po uwzględnieniu tych praktycznych kłopotów, które ostatecznie dla kogoś z odpowiednim charakterem i zdolnościami są do pokonania, *Zweckrationalität* mogłaby zostać przyjęta.

Czy rzeczywiście? Można być dobrym (*zweckrational*) szachistą, brydżystą, pokerzystą itd. Kryteria sukcesu oraz związku między dostępnymi środkami a pożądanymi celami są ściśle określone w ramach każdej gry, w związku z czym efektywność daje się zdefiniować bez większych trudności. Jako taka stanowi ona jeden z czynników wyróżniających style gry poszczególnych graczy – obok innych cech, takich jak elegancja, opanowanie czy skłonność do współpracy. Ale w jakim sposób mielibyśmy zastosować *Zweckrationalität* do życia w ogóle, jeśli obejmuje ono całe mnóstwo różnych gier?

Nie jest to pytanie retoryczne, ale i nie wymaga natychmiastowej odpowiedzi. Możliwe, że różnorodne gry składają się na jeden świat i że ostatecznie można wyznaczyć abstrakcyjne cele, które zawierają w sobie wyniki wielu różnych gier. Być może, ale kwestia ta nie jest bynajmniej oczywista, więc pozostawiam ją otwartą.

Co ciekawe, pluralistyczny model niewspółmiernych gier wydaje się bardziej odpowiadać współczesnemu życiu niż obraz jednowymiarowego podmiotu poznającego, który składa swój homogeniczny świat, postrzegając go z raz na zawsze przyjętej perspektywy oraz tkwiąc nieustannie w obranym punkcie. Każda grupa, każde środowisko i każda

relacja ma sobie właściwe sposoby i style wyrażania się, swoje własne „idiomy”. Komunikacja między nimi jest możliwa, ale bywa niekompletna, niepełna, a czasem po prostu kłopotliwa. Można rzec, iż niejako zdradzają się one nawzajem: to, co w jednym kontekście uchodzi za święte, w innym staje się banalne i budzi jedynie ironiczny uśmiech. Trzeba więc być świadomym, jak się rzeczy mają, jeśli nie chce się wyjść na głupca. To co określa się mianem *savoir-faire*, to przede wszystkim umiejętność przestrajania się z jednej tonacji na inną oraz odczytywania wskazówek, określających moment odpowiedniego przejścia. Nadmiar *savoir-faire* jest moralnie podejrzany, gdyż niesie z sobą elastyczność i zmienność reguł. Z drugiej jednak strony żelazna konsekwencja moralna, niechęć do przeskakiwania z jednej gry w inną, uparte pozostawanie w konwencji tylko jednej z nich jest pewnym szaleństwem – choć pewnie szaleństwem godnym podziwu.

Ogromna część życia upływa nam nie tyle na osiągnięciu kolejnych celów (jak sugeruje część nauk społecznych, zainspirowana przez model środek-cel), co na unikaniu gaf i nietaktów. Usiłujemy nauczyć się swojej roli niejako w biegu, starając się w miarę możliwości unikać karcących uwag. Rzecz jasna, model postępowania celowo-racjonalnego można zastosować do każdego zachowania ludzkiego. W ten sposób stajemy się racjonalni, czy chcemy tego, czy nie. Wystarczy wynaleźć odpowiedni cel, by każde działanie stało się *zweckrational*. Pytanie jednak, czy stosowanie takiej koncepcji ma jakikolwiek sens.

Jeśli jednak jesteśmy, jak zamierzam twierdzić, istotą raczej unikającą gaf niż racjonalną, istotą ostrożnie stąpającą wśród rozmaitych gier, do których jedynie częściowo przywykliśmy, wówczas nasza sytuacja wydaje się znacznie różnić od przedstawianej przez teorię działania racjonalnego. Zgadzam się tutaj z owymi romantycznymi myślicielami, którzy, w przeciwieństwie do „instrumentalnych” racjonalistów, postrzegają życie społeczne jako opanowywanie języka, stosowanie reguł, prowadzenie rozmowy. Mają oni w tej kwestii rację – przez większą część swego życia ludzie nie zajmują się ani maksymalizacją czegokolwiek, ani dążeniem do jakiegoś szczególnego wybranego celu, lecz raczej pragną wziąć udział i utrzymać się we wciąż trwających rozgrywkach. Uczestnictwo samo w sobie jest nagrodą, nie zaś środkiem do osiągnięcia późniejszej korzyści. Moment, w którym romantycy się myślą, to rozumienie roli, która daje się ujmować wyłącznie jako element gry. Twierdzą oni, że rola to spełnienie, a nie narzędzie – i tu

mają rację. Ale dalej stawiają oni mały, lecz katastrofalny w skutkach krok idealistyczny, skłaniający do lekceważenia materialnych, poza-pojęciowych, poza-konwencjonalnych ograniczeń. Można być posłusznym konwenansom, unikającym gaf człowiekiem, jednak nawet mistrzowska biegłość w stosowaniu konwencji nie chroni przed przemocą czy głodem, kiedy pojawią się niesprzyjające warunki zewnętrzne. Tymczasem będąc odpowiednio potężnym, można zupełnie bezkarnie popełnić każdy nietakt, pogwałcić każdą miejscową zasadę i narzucać własne reguły.

Jednak owe (dość modne i powszechne) błędy socjologicznego idealizmu, funkcjonujące pod różnymi nazwami, stanowią kwestię poboczną z punktu widzenia następnego argumentu, polegającego na wielości idiomów oraz wielości związanych z nimi, wzajemnie niespójnych światów. Uważam mianowicie, iż koncepcja ogólnej, wszechobejmującej *Zweckrationalität* nie ma sensu. Taka racjonalność jest możliwa wewnątrz ściśle określonych obszarów. Natomiast jeśli przyjąć naszkicowany powyżej argument, to nie można uznać jej za sposób życia w ogóle. I nie chodzi tu o atrakcyjność takiego celowo-racjonalnego stylu życia – a romantycy uznają go pewnie za odpychający – lecz o jego możliwość w sensie logicznym. Kiedy John Stuart Mill uległ nastrojom depresyjnym, dochodząc do wniosku, iż nie da się spędzić życia na gonitwie za jednym, wyabstrahowanym celem (w tym przypadku było to, zgodnie z zaleceniem utilitaryzmu, szczęście), to nie chodziło o kryzys natury psychologicznej, lecz właśnie logicznej.

Rzecz w tym, iż problematyczne jest nie tylko istnienie jednego świata, ale także istnienie jednego celu. Zanim jednak zajmę się poszczególnymi argumentami, pozwolę sobie najpierw przedstawić ostateczne wnioski, jakie z nich płyną. Uważam mianowicie, że istnieje pewien rodzaj odwróconej zależności: szczegółowość i wiarygodność celów zachodzą w relacji odwrotnie proporcjonalnej. Przez szczegółowość celu rozumiem możliwość traktowania go jako kryterium oceny efektywności, powodzenia lub porażki przedsięwzięcia – jest to zatem testowalność twierdzeń określających realizację celu, możliwość operacjonalizacji celu. Jeśli chcemy mierzyć efektywność, cel musi przybierać wartości typu zrealizowany/niezrealizowany (w układzie zero-jedynkowym) lub wartości wymierne, wyrażalne w kategoriach ilościowych. Gdy na przykład moim celem jest zdobycie określonego szczytu górskiego, może mi się to udać lub nie i zazwyczaj łatwo stwier-

dzić, która z tych ewentualności zaszła. Porażka jest porażką – choćbym nie wiem jak blisko był szczytu. Jeśli moim celem jest zgromadzenie bogactwa wyrażonego w określonej walucie, wówczas posiadany kapitał można bez trudu zliczyć. Wspinaczka górską i zarabianie pieniędzy to cele *szczegółowe*, dlatego też w miarę dokładnie oszacować można zastosowanie *Zweckrationalität* w strategii ich osiągnięcia.

Jednak wiarygodność każdego z tych celów jako celów życia jednostki lub grupy jest bardzo niska. Przeprowadźmy *Gedankenexperiment* polegający na ocenie wewnętrznej wartości pożądanego dobra – doświadczenie w stylu G.E. Moore'a. Pomyślmy o takim stanie rzeczy, gdzie nasze cele zrealizowane zostałyby w zupełnej izolacji, jakby nic innego się nie liczyło – wówczas otrzymamy coś, co samo w sobie jest już absurdalne. Tkwienie na szczycie świata, który poza tym nie obejmuje zupełnie nic, posiadanie mnóstwa sztabek złota w pustej rzeczywistości – jedno i drugie brzmi groteskowo. (G.E. Moore, o ile dobrze pamiętam, użył podobnego rozumowania, aby zdyskredytować przyjemność jako cel, odwołał się ponadto do osobliwego argumentu, jakoby przyjemność sama w sobie oznaczała przyjemność bez świadomości jej odczuwania...).

Lecz za Moorowską metodą à la Salvador Dali kryje się coś poważniejszego. Otóż te cele, które mogłyby być wiarygodnie przypisane ludzkiemu życiu lub istnieniu wspólnoty, stanowią wysoce złożone kompleksy, zawierające dopiero konkretne przedmioty pojedynczych wysiłków jako elementy wewnętrznego wyboru. Jednak te wyizolowane podcele w oderwaniu od całej reszty nic nie znaczą i są bezwartościowe. Utylitaryzm, czyli filozofia moralna próbująca wyrazić się w modelu środki-cele, zyskał wiarygodność poprzez zastosowanie wieloznacznego, mglistego pojęcia szczęścia, któremu przypisywano najróżniejsze znaczenia – od cechy pewnego uznanego sposobu życia po określenie mniej lub bardziej wymiernego jednostkowego doświadczenia (definiowanego jako „przyjemność i brak cierpienia”).

Stosujące schemat środek-cel nauki społeczne, aby wyprowadzić z przesłanek swoich modeli weryfikowalne wnioski, muszą narzucić człowiekowi dążenie do jakiegoś celu. Sęk w tym, iż wówczas nauki te znajdują się między młotem a kowadłem i skazane są na wybór: albo realne cele, skomplikowane i rozproszone, które udaremniają ściśle wyliczenia i kalkulacje efektywności, albo też cele, które pozwalają na prowadzenie takich rachunków, lecz których zbieżność z rzeczywistymi pragnieniami ludzkimi jest znikoma.

Dlatego też wątpliwe jest, by istniały takie wiarygodne cele, w odniesieniu do których *Zweckrationalität* byłaby strategią adekwatną. Ma ona oczywiście zastosowanie w pewnych ograniczonych sferach działania. Jeśli wierzyć Weberowi, paradygmatyczne postępowanie *zweckrational* przedsiębiorstwa kapitalistycznego pojawiło się jako konsekwencja osobliwego odegrania pewnej roli. Rola ta została przyjęta przez podmiot w próbie wykazania sobie samemu czegoś, co jest poza zasięgiem jego kontroli, a co postępowanie ma potwierdzić. Jednocześnie to coś (łaska Boga lub jej brak) jest już postanowione. Dlatego trudno tu mówić o podmiocie zachowania typu *zweckrational*. Ponadto zaś, jeśli Weber miał rację, świat instrumentalnie racjonalny, w którym ludzkie działania i role stają się pod wpływem wymagań efektywności zmienne, został stworzony przez trwałe przywiązanie do kategorii powołania, przywiązanie, które dzięki swej sile pozostało obojętne na kwestie efektywności.

Ta niezależność celów zasadniczych, wiarygodnych, jest dla ideału racjonalności instrumentalnej istotna, jednak jeszcze ważniejszy jest brak jednolitego świata, w którym efektywność wyznaczana jest przez ścisłe miary. Sądzę, iż wielość światów zawsze była elementem ludzkiego życia, lecz ostatnio uświadomiliśmy to sobie znacznie wyraźniej.

Interesujące są przyczyny takiej zmiany świadomości. Jesteśmy bowiem świadkami ciągłego, upartego dążenia do ujednoczenia świata, a na towarzyszące tym próbom porażki staliśmy się szczególnie wyczułeni. Niegdyś, gdy świat odbierany był jako rodzaj wielkiego wszechsystemu, jakościowo odmienne, wzajemnie niewspółmierne pod-rzeczywistości, z których każda posiadała własny sposób istnienia i objawiania się, były czymś oczywistym. Uległo to zmianie wraz z nastaniem nowoczesnej, pokartezjańskiej wizji świata. (Zauważmy przy okazji, iż niedawne interpretacje Kartezjusza, przeprowadzone przez Bernarda Williama, traktują go jako swego rodzaju bohatera, męczennika lub błazna *Zweckrationalität* – jako tego, który przyjął metodę wątplenia w konsekwencji chwilowego zawieszenia normalnej wielości ludzkich celów i przyjęcia jednego, bezwzględnego i wyłącznego dążenia, skupionego na zagadnieniu prawdy, a uparcie lekceważącego wszelkie inne względy. Oto typowy przykład szaleństwa *zweckrational*.)

Co takiego właściwie się zdarzyło?

Głównym wątkiem filozofii pokartezjańskiej jest ze wszech miar rozsądna próba potwierdzenia lub chociażby odnalezienia kryterium oce-

ny naszej koncepcji świata, próba podejmowana ze względu na postępującą erozję, fragmentację i destabilizację zastanego obrazu rzeczywistości.¹ Starania te doprowadziły swego czasu do empirystycznej teorii wyjaśnienia jednoczynnikowego, mianowicie teorii jednostek wrażeniowych. Taka redukcja prowadzi automatycznie do ujednoczenia świata, a więc do wizji zgodnej z powszechną tendencją epoki. W Hume'owskim ujęciu człowiek staje się wiązką wrażeń i oczywiście inne podmioty są podobnymi wiązkami, składającymi się z podobnych, surowych danych. Wskutek tego świat staje się niebywale monotonnym miejscem.

W pewnym jednak sensie świat różni się od składających się na niego elementów, w tym ludzi. *Świat* to nie tylko zbiór rzeczy (lub faktów, wedle *Traktatu* Wittgensteina, który to autor stanowi zresztą doskonały okaz tradycji tego rodzaju myślenia), ale system relacji między nimi, zależności, „praw” itd. Podejście czyniące z człowieka wiązkę wrażeń, zmienia sam świat w wiązkę hipotez. Pytanie, które znów dotyka ogólnego problemu racjonalności, brzmi: czy można, a jeśli tak, to w jaki sposób, żyć w lub z taką wiązką hipotez? *Ein Zollverein ist keine Heimat*: a czy można zamieszkać w czymś, co jest zbiorem hipotez?

Przyjrzyjmy się drodze, która doprowadziła nas do takiego świata. Jest on konsekwencją prób zracjonalizowania przesłanek i przekonań, stanowiących z kolei warunki konieczne lub części ideału *Zweckrationalität*. Ideał ten przywołany został w celu znormalizowania postrzeganych danych, tak aby dało się je ocenić za pomocą jednej miary. Dopóki wszelkie dane nie są podporządkowane racjonalnej kalkulacji, nie da się oszacować efektywności, jako że efektywność to sprawność realizacji jakiegoś celu. Wybór środków na podstawie przypadkowo wybranych danych jest nic nie wart. Jeśli różne przekonania mają być porównane, muszą zostać wyrażone w jednym języku. Dlatego też zrównujące i ujednoczające epistemologie zostały opracowane właśnie w ramach koncepcji racjonalności instrumentalnej. Jeśli chcemy wybrać najbardziej efektywne środki, musimy znać (a nie przyjmować na wiarę) świat, w którym środki poprzez łańcuchy przyczynowo-skutkowe prowadzą do upragnionych celów. Ta wiedza pozwala planować i kontrolować efekty poszczególnych działań. Oznacza to zawieszenie wiary we wszelkie przedmioty, fakty, wszelkie sfery rzeczywistości, które nie są postrzegane jako dane. Ostatecznie zatem świat jawi się jako

¹ Pisałem o tym szczegółowo w pracy *Legitimation of Belief*, Cambridge 1975.

zbiór hipotez, wybranych w celu potwierdzenia lub ewentualnie projektowania przyszłych sukcesów (aby ograniczyć się do dwóch konkurencyjnych wizji filozofii nauki).

Pozwolę sobie tutaj na pewien dogmatyzm i sformułuję kilka twierdzeń, darując sobie ich szczegółowe uzasadnienie (nie dlatego że bym chciał uniknąć dyskusji, przeciwnie, sądzę, iż byłaby interesująca, ale z powodu braku miejsca, a zrozumiały wywód wymaga, aby twierdzenie zostało sformułowane, zanim zacznie być uzasadnianie). Ludzkość nigdy dotychczas nie próbowała żyć w świecie rozumianym jako zbiór hipotez. Jest to prawdopodobnie niemożliwe, a przynajmniej niezwykle trudne. Na ogół żyła ona natomiast, gospodarując trwałym oraz ruchomym „kapitałem poznawczym”, z którego w razie potrzeby czerpała wyrażenia przynależne do innych kontekstów, by użyć ich w nowym sensie.

Antropologowie oraz teoretycy antropologii nierzadko stawiali sobie pytanie, czy i w jakim zakresie ludy, uznane za osobliwe i dziwaczne, potrafią czynić użytek z dostępnych sobie danych z tak bardzo przez nas cenioną wysoką efektywnością, którą zwykliśmy uznawać za cechę konstytutywną naszego sposobu myślenia o świecie. Obserwacje wskazują, iż są oni całkowicie zdolni do takich działań. Zadajemy więc sobie kolejne pytanie: jeśli tak, to dlaczego jednocześnie wierzą oni we wszystkie te niedorzeczności? Na przykład dlaczego owi rybacy, którzy tak rozsądnie i przewidująco potrafią analizować czysto empiryczne uwarunkowania wypraw i połowów, jednocześnie przekonani są, iż ich powodzenie zależy od różnego rodzaju obrzędów rytualnych oraz znaków, które, naszym zdaniem, nie mają z łowieniem ryb najmniejszego związku?

Sądzę, iż części odpowiedzi należy szukać w odróżnianiu tego, co nazwałem trwałym oraz ruchomym kapitałem poznawczym. W każdym momencie, dla każdego społeczeństwa wielka, moim zdaniem przeważająca, część obrazu świata zamrożona jest w kapitale trwałym. Traktowanie tego rodzaju przekonań zbiorowych jako ciągu hipotez jest nieporozumieniem. Przekonania te utrzymywane są bowiem w stanie niezmiennym, niewrażliwe na przeczące im wyniki obserwacji. Co ważniejsze, wszelkie elementy tożsamości, role, osobiste związki, władza i hierarchia w strukturze, alokacja dóbr w społeczeństwie – wszystko to wyraża się i uprawomocnia w sferze pojęć i idei owego kapitału trwałego. Oznacza to, iż ogromna, spleciona sieć osobistych interesów

i nawyków wzmacnia kapitał trwały i uodparnia go na zmiany. Ktokolwiek usiłuje majstrować przy jakiegokolwiek jego części, szybko zorientuje się, iż musiałby ingerować w całe mnóstwo nierozzerwalnie splecionych z nią elementów. Z drugiej strony z kolei, jeśli z jakiegoś powodu ta złożona struktura zostanie naruszona, spowoduje to trudną do zatrzymania lawinę nieprzewidywalnych następstw. Jest to bardzo rzadkie, lecz zdarzało się i będzie zdarzać, kiedy zmiany związane ze zjawiskami takimi jak niegdyś industrializacja czy modernizacja, wstrząsną społecznymi lub intelektualnymi fundamentami owej budowli.

Zasadniczo jednak w warunkach stabilnej tradycji nie ma żadnych lawin, a ogromne cielsko przekonań jest względnie nieruchome. Zmienność opinii, wrażliwość na nowe doświadczenia, gotowość do nagłych przewartościowań związanych z pojedynczymi elementami mozaiki świata – wszystko to dotyczy niewielkiego, wyizolowanego obszaru rzeczywistości. Przesądni rybacy nie weryfikują ani swojej kosmologii, ani społecznej organizacji, nawet nie przyszlaby im do głowy myśl o jakiegokolwiek zmianie. Lecz w ograniczonym obszarze związków między różnymi oznakami pogody a jutrzejszym stanem morza, dokonują oni doskonale racjonalnych wnioskowań, są w pełni zdolni do *Zweckrationalität* i konstruowania wrażliwego na nowe dane pod-świata, w ramach którego instrumentalna efektywność może być z powodzeniem stosowana.

To z kolei prowadzi nas do najważniejszego problemu związanego z pojęciem *Zweckrationalität*: racjonalna i uwzględniająca dane empiryczne działalność poznawcza jest możliwa w wyznaczonych sferach. Ich granice wyznaczają podzbiór twierdzeń weryfikowalnych, elastycznych i odnoszących się do rzeczywistości empirycznej (lecz niewątpliwie także do innych rzeczywistości, jako iż nie wszystkie zmienne przekonania są jednocześnie racjonalne w sensie spełniania kryteriów metod naukowych). W żadnym razie jednak nie jest oczywiste, czy jakieś szczególne znaczenie można przypisać owej wrażliwości na dowody empiryczne, poznawczej racjonalności, całościowym systemom. A nawet jeśli stanowią one dla nas jakąś wartość, wątpliwym pozostaje, czy stosowanie takiego rodzaju racjonalności jest psychologicznie możliwe.

Gdy podważam sensowność mówienia o wrażliwości na dane empiryczne, o racjonalnej kalkulacji czy o wizjach całościowych, to nie zamierzam przeprowadzać owego nieskończonego ciągu uzasadnień, któ-

ry doprowadza zawsze do stwierdzenia, że u kresu musi kryć się *zawierzenie* jakiejś wizji świata (jeśli akt wiary jest czymś koniecznym i powszechnym to, w oczach Rozumu, agnostycy czy racjoniści nie mają żadnej przewagi – ku radości wyznawców rozmaitych religii). Chodzi mi raczej o to, by nie przypisywać miary prawdopodobieństwa jakimś *sui generis* hipotezom, które nie są elementem żadnej szerszej klasy. W konsekwencji bowiem ich ważność nie mogłaby być wyrowadzona z innych, pierwotnych hipotez, po pierwsze dlatego, że nie istnieją one, po drugie zaś, że nawet gdyby istniały, same stanowią dopiero kwestię do rozważenia. Pascal usiłował oszacować stopień racjonalności wiary w Boga w taki właśnie sposób w niezwyklej próbie analizy kosztów i zysków *Zweckrationalität*. Lecz ten słynny zakład jest logiczną igraszką, nie robi wrażenia poważnego i jako taki nie jest traktowany. Jego celem było przede wszystkim wskazanie na wyjątkowość postawionego pytania poprzez uderzającą niestosowność użytej metody, która w innych, bardziej ścisłych sferach mogła być całkowicie adekwatna i racjonalna. Trwały kapitał poznawczy nie funkcjonuje po prostu w taki sam sposób jak kapitał ruchomy.

W codziennym życiu uderzamy głową w mur trwałego kapitału poznawczego nie tylko wtedy, gdy, jak Pascal, napotykamy problemy teologiczne, ale także w znacznie bardziej prozaicznych kwestiach. Uogólniając, można postawić tezę, iż obecność rytuałów jest dobrym wskaźnikiem granic kontrolowanego świata oraz zakłócenia jego porządku. Istotą rytuału jest jego sztywność, jego niewrażliwość na zmienne warunki – to czyni go przeciwieństwem *Zweckrationalität*. (Nic dziwnego, że purytanie, którzy stanowili narzędzie przebiegłości Rozumu wprowadzającego racjonalność instrumentalną w świat wiary, zminimalizowali znaczenie rytuału w życiu religijnym.) Na czym polega owa sztywność?

Człowiek może być racjonalny, wybierając, na przykład, partnera w interesach, przeciwnika w partii tenisa lub towarzystwo na wakacyjną wycieczkę. Istnieją w miarę dokładne kryteria spełniania owych ról. Lecz czy ma sens mówienie o racjonalnym wyborze małżonka? Bez wątpienia mistyka miłości romantycznej, wymóg *coup de foudre*, nabrały znaczenia w społeczeństwie, które porzuciło małżeństwa dobierane wedle zwyczaju, małżeństwa preferencyjne. Rzekomo nieprzewidywalna strzała Amora zawsze zapewni wytłumaczenie tym, którzy unikają małżeństwa w nawet najbardziej sprzyjających okolicz-

nościach – dzięki użyciu owego powszechnie akceptowanego uzasadnienia. Nie wątpię jednak, iż w tak ważkiej, wielce złożonej kwestii, jaką jest sfera związków międzyludzkich, racjonalna kalkulacja zawodzi i zawodzić musi. Kalkulacja jest oczywiście stosowana, lecz natychmiast unieważnia ją pewien rodzaj całościowego namysłu, sumującego w jakimś tajemniczym, półświadomym, osobistym algorytmie takie ilości niewiadomych, czynników nieporównywalnych i nieprzewidywalnych, że próba ujęcia go w ramy *Zweckrationalität* po prostu nie może się udać. Zmiana statusu i tożsamości, związana z owym *rite de passage*, jakim jest małżeństwo, stanowi proces zbyt złożony, by dało się go podporządkować racjonalnym oszacowaniom. Przyszli małżonkowie muszą sobie jakoś z nim poradzić. Niezmiennność rytuału zapewnia stabilność poręczy, umożliwiającej przejście przez ów *passage*, gdzie nie dociera rozum i gdzie łatwo byłoby się zawahać.²

Podobnie żadna postawa racjonalna nie sprawdza się w obliczu śmierci, własnej czy czyjejs. Niesamowitość śmierci przeraża i czyni niemożliwym ogarnięcie jej rozumem. Sędziowie i towarzystwa ubezpieczeniowe są oczywiście zobowiązani do oszacowania śmierci w wymiernych kategoriach finansowych, jednak kalkulacja ta dokonywana jest zawsze z zakłopotaniem i pewnym poczuciem niestosowności, ponadto sama procedura sędziowska objęta jest ścisłą rytualizacją. Prawdopodobnie najbardziej zrytualizowaną instytucją społeczną jest wojsko, bardziej nawet niż kościoły (których specyfika polega na zajmowaniu się sprawami ostatecznymi i niewymiernymi), a powodem tego jest nie tylko fakt, iż rytualizacja umożliwia utrzymanie dyscypliny poprzez ustanowienie całego mnóstwa drugorzędnych wykroczeń,

² W skomplikowanych warunkach nowoczesności proces ten może działać odwrotnie. Znałem niegdyś młodą kobietę pochodzącą z państwa, w którym tradycyjnie preferowane było małżeństwo z równoległym kuzynem patrylateralnym. Kobieta ta została wychowana w Anglii i żyła w otoczeniu wyemancypowanych zachodnich kobiet. Jednakże poślubiła młodego człowieka, który rzeczywiście był jej równoległym kuzynem patrylateralnym i którego znalazła przed ślubem bardzo krótko. Musiała ona czuć się nieco nieswojo, gdyż jej zachodni znajomi mieli prawo uważać ją za niewolnicę tradycyjnych nakazów społecznych. Zwykli im zatem mówić, że ją i jej kuzyna łączy gorąca miłość od pierwszego wejrzenia, spotkali się na Zachodzie i chcieli po prostu być razem, a ich nagłe małżeństwo nie jest ustępstwem na rzecz staromodnych krewnych. Nie twierdzą, że ta historia jest nieprawdziwa. Zainteresowała mnie sytuacja, w której przemożna, nagła i spontaniczna namiętność została przywołana nie jako wykręt, ale jako wyjaśnienie stosowania się do tradycyjnych nakazów.

które zawsze można przywołać, by ukarać nieposłusznych. Mówi się, że podczas drugiej wojny światowej armia niemiecka wprowadziła sztywną, mechaniczną procedurę zdobywania gniazd karabinów maszynowych, która podobno doskonale działała. Wydawałoby się, że tak specjalistyczne, konkretne zadanie jak zdobywanie punktów obronnych to idealne pole zastosowania racjonalności instrumentalnej – elastycznej i błyskawicznie reagującej na dostarczane dane. Jednak gdy uczestnicy działania zmuszeni są ryzykować własne życie, wówczas rytualizacja, uwalniając ich umysły z rozważania owego ryzyka, okazuje się efektywna.

Wyjątkowo trudne decyzje polityczne są równie odporne na kalkulację i *Zweckrationalität*. Czy dla Żydów w latach trzydziestych i na początku czterdziestych, w państwie okupowanym lub właśnie zajmowanym przez Hitlera, było racjonalnym uciekać, bez względu na związane z tym niebezpieczeństwa? Dziś wiemy, że tak. Jednak ludobójstwo i żelazna organizacja masowego morderstwa była tak odmienna od tego, czego świadkiem była dotychczas Europa, że określenie ścisłego prawdopodobieństwa przyszłych wydarzeń i podjęcie racjonalnej decyzji było czystą niemożliwością. Specyficzna natura prawdopodobieństwa uniemożliwia stosowanie go do szacowania przesłanek w warunkach zupełnej przypadkowości.

Weźmy na przykład budzącą kontrowersję i szeroko dyskutowaną kwestię broni jądrowej. W ramach operacji wywiadowczych doradcy wojskowi Stanów Zjednoczonych raz na jakiś czas przygotowują zestawienie, określające szanse wybuchu wojny nuklearnej w danym okresie. Takie oświadczenia brzmią po prostu głupio i nieco przypominają Pascalowski zakład dotyczący istnienia Boga. Nietrudno skonstruować argument wskazujący na wysokie prawdopodobieństwo wybuchu wojny nuklearnej w długim okresie czasu. Lecz oto znów osiągamy granice ruchomego kapitału poznawczego, majstrujemy przy funduszu ogólnym, próbujemy obracać kapitałem trwałym, jakby był on płynny, więc nasze obliczenia nie mają żadnej wartości prognostycznej.

Zastanówmy się z kolei nad problemem, który został ostatnio postawiony przed zachodnioeuropejskimi liberalnymi socjalistami: czy przyjąć europejski komunizm i współpracować z partią komunistyczną? Nic nie wskazuje na to, by pozostający u władzy reżim stał się liberalny, chociaż oczywiście nie jest to wykluczone. Kwestia ta podobna jest do pytań o nieśmiertelność i istnienie Boga: kiedy wreszcie będziemy

znali odpowiedź, okaże się, że jest za późno na zmianę decyzji, jeśli wcześniej podjęliśmy błędną.

Wykwalifikowany makler giełdowy, którego pracę stanowi zgodne z *Zweckrationalität* działanie w interesie swoich klientów, udziela racjonalnych rad co do alternatywnych sposobów inwestowania, opierając się na stałych trendach ekonomicznych i politycznych. Jego przewidywania dotyczące utrzymywania się owych trendów są dokładnie tyle samo warte, co przewidywania każdej innej osoby. Sądzę, iż rozróżnienie na kwestie ekonomiczne i polityczne może pomóc w próbie określenia obszaru, gdzie racjonalność instrumentalna może wskazywać kierunek działania – to zaś z kolei dzięki możliwości odizolowania ruchomego kapitału poznawczego oraz wyznaczenia w sferze gospodarczej ścisłych celów oraz kryteriów ich realizacji. Dlatego też jesteśmy ostatnio świadkami odradzania się teorii umowy społecznej w formie, która w dziwaczny sposób usiłuje zawrzeć politykę w sferze racjonalności instrumentalnej.

Podsumowując: racjonalność instrumentalna jest możliwa jedynie w ograniczonych sferach naszego działania, tam, gdzie możliwe jest także oparcie się na świadectwach empirii oraz wyznaczenie ścisłych i jednoznacznych celów. Innymi słowy: jest ona możliwa tam, gdzie hipotezy mogą być weryfikowane w ramach szerszej struktury.

Nowoczesny przemysłowo-naukowy świat skłania nas do przyjęcia równocześnie dwóch rozbieżnych kierunków działania. Niszczenie dawnych systemów i wymaganie neutralnych, jednolitych uzasadnień naszych przekonań sprawia, że świat staje się wiązką hipotez, a więc siedzibą racjonalności instrumentalnej. Znacznie zmalał kapitał trwały, a wzmocnił się kapitał ruchomy. To między innymi było istotą rewolucji naukowej, która doprowadziła do gwałtownego wzrostu wiedzy i niespotykanej kontroli naszego środowiska naturalnego. W tym samym czasie jednak poszerzenie świata hipotez i związana z tym redukcja sztywnych struktur myślowych sprawiły, iż racjonalna kalkulacja stała się znacznie trudniejsza w wielu sferach, w których dziś jej oczekujemy, a które niegdyś były od niej wolne. Najbardziej ogólne, podstawowe własności świata, mimo iż zostały dziś zdegradowane do roli zwykłych hipotez, wciąż wymykają się racjonalnym oszacowaniom ze względu na swą wyjątkowość i fundamentalne znaczenie. Zostały zrelatywizowane, zsubiektywizowane i pozbawione swojej uprzywilejowanej, nadrzędnej pozycji, nie poddając się jednak wciąż racjonalnej, instrumentalnej kalkulacji.

Poprzez sekularyzację i „odczarowanie” nasz świat ogranicza lub eliminuje chronione przez rytuał sfery, tym samym pchając nas w kierunku powszechnego stosowania racjonalności. Wzrastająca władza człowieka nad przyrodą sprawia jednocześnie, że coraz częściej zmuszeni jesteśmy do podejmowania wyborów o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Wskutek włączania do naszego programu działań większej ilości spraw odpornych na *Zweckrationalität*, coraz trudniej nam żyć w zgodzie z wymogami instrumentalnej efektywności. Myślę, że gdyby ograniczyć sferę obowiązywania racjonalności instrumentalnej, dużo łatwiej byłoby ją tam znów stosować. Choć wciąż najbardziej potrzebujemy *Zweckrationalität* tam, gdzie najtrudniej jest jej użyć.

I zastanawiam się czasem, dokąd nas to zaprowadzi.

Przełożyła Ewa Kopczyńska